№ 4.

Warszawa, dnia 25 Stycznia 1862 r. 13 Stycznia.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3), *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop. 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosimy adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

ZARYSY PRZESZŁOŚCI NASZEJ.

CZASY PRZEDCHRZEŚCIJAŃSKIE.

2.

Znając powierzchowność przedchrześcijańską naszego kraju, zanim utworzyła się z niego potężna Rzeczpospolita, znając gęszcz leśny Małopolski a bagnistość Wielkopolski; ową mnogość dzikiego zwierza, ryb, ptastwa, owadów i przeróżnego robactwa, łatwo ztąd wywnioskować, że w pośród tak potężnego rozwoju siły życia, niepowstrzymywanéj żadném przeciwdziałaniem, człowiek ówczesnéj epoki musiał być równie potężnéj organizacji, potrzebnéj mu nie tylko do podbijania dzikiéj otaczającéj go natury, ale i do własnéj obrony. Nadto, klimat ówczasowy o wiele sroższym był od dzisiejszego. Lasy, zarośla i krzaki w cieniu swych gęszczów przechowując śniegi, trwanie zimy znacznie przedłużały; mgły zaś i wyziewy z bagnisk i mokradli unosząc się po nad niemi, długo stawiały przeszkodę działaniu ożywczych promieni słońca, które dopiero w znaczniejszém wzniesieniu się nad horyzont, rozproszywszy snujące się tumany, mogło przedrzéć się do ziemi i rozbudzić w niéj życie bujnéj roślinności.

W obec takich sił działającéj przyrody, człowiek narażony na ciągłą walkę z otaczającym go zewsząd nieprzyjaznym żywiołem, był krzepkiéj budowy ciała, silnego ramienia, czerstwego zdrowia, a choć z musu, okrywał się tak zimą jak latem *kozą* czyli *kożą*, właściwie dzisiejszym kożuchem, dlatego *kozą* nazywanym, że go wyrabiano z kozich skór albo baranich. Jednak życie jego znacznie dłuższe od naszego, bardzo często przeciągało się po za wiek cały. Ślady tego przechowała nam historja, a sam Długosz, zmarły w roku 1480, powiada, że dzieje bitwy pod Piławcami za Władysława Łokietka, z Krzyżakami przypadłéj w roku 1331, opisywał od naocznych świadków tego walnego zwycięztwa za panowania Kazimierza Jagiellończyka, rozpoczętego w r. 1447, a więc w lat 116 przeszło; dodając, że chociaż opowiadający mu świadkowie mieli po półtora sta lat, jednak zachowali zupełną przytomność umysłu. Przy téj atletycznéj budowie ciała, przy tém czerstwém zdrowiu i długiém życiu, przodkowie nasi

przedchrześcijańscy, jako piękność w mężczyźnie, szczególnéj cenili waleczność, ujmujący wzrok i wymowę. Zalecali się zaś prawie powszechnie miłą powierzchownością, wesołością i dowcipem, które jeszcze i dzisiaj Słowian pomiędzy innemi narodowościami tak wybitnie wyróżnia i stawia prawie na pierwszém miejscu.

Obok jednak tych przymiotów, życie wystawione na ciągły bój i trud, robiło ich więcéj wrażliwemi na wszelkie zapasy siły fizycznéj, jak na delikatne uczucie miłości, które ściele u nóg kobiety najdumniejszych nawet bohaterów świata. Zamiast więc płochych zalecanek, młodzież tęskniła za puszczą leśną, za walką z dzikim zwierzem lub dzikszym od niego zaelbańskim napastnikiem; a smakując w rycerskiém rzemiośle, rozwijając w niém i duszę i ciało, stawała się skorszą do zwady, jak do uśmiechu i spojrzeń miłosnych. Ale pod wpływem wrodzonéj łagodności, na pierwsze słowo rozumu przeciwnicy podawali sobie ręce, z nieprzyjaciół stawali się najżarliwszemi przyjaciołmi, i na pamiątkę pojednania obdarzali się wzajemnie upominkami, o ile można najbardziéj sobie miłemi.

Ta sama także łagodność usposobienia i poczciwość serca znacznie łagodząc niełatwe uleganie potędze wdzięku niewieściego, nie dozwoliły nigdy zepchnąć kobiety na podrzędne stanowisko, jakie niegdyś i dziś jeszcze w niektórych społeczeństwach na hańbę ludzkości zajmuje. Owszem przeciwnie, owi rycerze o żelaznéj piersi i herkulesowéj sile, bardzo byli czuli na przenikliwe spojrzenia młodych Słowianek, i otwierając serca swe dla uczucia miłości, obdarzali je czcią i poszanowaniem godném dzisiejszéj cywilizacji. Że w sprawach serca wpływ niewiasty był silnym i znaczącym, świadczy o tém skarga starego moralisty, Czecha, który pisząc w téj okoliczności powiada:

„Jak ptasznik wabikiem nęci ku sobie ptaszki drugie, tak djabeł przez niewiasty zwabia w swoje sieci grzeszne dusze. Kobieta przywdziawszy cudne obuwie, ustroiwszy głowę w zawojkę, a białą szyję w złoty kanak, bieży do karczmy, gdzie tańcując i pięknym śpiewając głosem, nęci do siebie mężczyzn. Albo wziąwszy od młodzieńca dobry kołacz (podarunek), opuszcza go i podmawia inne w swoje miejsce, dziwnych do tego używając fortelów. Wmawia w nie, że się zamienią w psy podłe, jeżeli będą nieczułe na wzdychania tkliwych młodzieńców. W starym zakonie lekkomyślnych kamienowano, ale u nas nie stałoby kamieni, gdyby każdego za ten grzech ciężki karać przyszło.“

Widać że moralista ten był bardzo stary, i że młode piękności słowiańskie musiały mu przez ciąg długiego żywota dosyć zmartwień przysporzyć i porządnie dać się we znaki, kiedy z taką przesadzoną goryczą pisał na nie skargi aż do naszych doszłe czasów. Cóż to bowiem byłoby za społeczeństwo, w którém do kamienowania grzeszników płochości mogłoby aż zabraknąć kamieni?

O piękności niewiast, powiada Maciejowski, mieli Słowianie w czasach najdawniejszych takież same co i teraz pojęcie. Za piękną uważano kobietę białéj płci, ładnych brwi, nosa, twarzy, blond włosów, wielkich oczów, wesołego humoru, dobrego głosu i bystrego wzroku. Podobnież i pieśni ludu piękność wystawiają niewiasty, ceniąc przede wszystkiém blond włosy, czarne lub niebieskie oczy. Ruskich dziewic opisując piękność kronikarz późniejszy, chwali ich wzrost dorodny i blond włosy, a kronikarz czeski szczególnéj wynosi w kobiecie okazałą postać i znakomitą siłę.

Rolniczy i rycerski naród insze miał i musiał mieć wyobrażenie o krasie, aniżeli go dziś mamy o delikatnych i uroczych pięknościach naszych salonów. Zmieniły się obyczaje, zmieniły i gusta, zaczynając żyć nie tylko ciałem ale i duszą, szukamy w oczach dziewicy i w całéj jéj postaci, obok powabnéj powierzchowności wdzięku i uroku poetycznego, owego odblasku ducha, którego Bóg tchnął stwarzając człowieka, co to w marzeniu młodzieniec wybraną bohdankę podnosi nad światy i koronuje ją swą myślą i nadzieją.

Ale i lud słowiański, powiada Maciejowski, patrząc z upodobaniem na powaby ciała, nie zapomniał i o moralnych niewiast przymiotach, uwielbiając szczególnéj w nich roztropność, męzkość charakteru; a Nestor tylko kobietę obdarzoną zarówno przymiotami duszy jak ciała, nazywa piękną.

Że skarga starego moralisty, Czecha, powyżéj przytoczona, była zaostro sądzącą płoche wybryczki, najlepiéj świadczą najwięksi nieprzyjaciele Słowian, jak Święty Bonifacjusz i Dytmar. Ci bowiem powiadają, że Słowianki zwykle po zgonie małżonków same sobie śmierć zadawały, ażeby na jednymże z mężami swemi zgorzały stosie. To samo powtarza Maurycy Cesarz, daleko od nich wcześniejszy, bo w VI wieku żyjący po Chrystusie; jeżeli więc Słowianki, jako mężatki, z miłości ku mężom śmierć okrutną nad stan wdowi przekładały, jako dziewice nie mogły na tak nieprzychylny sąd zasługiwać. Zwyczaj bowiem, czy wreligijną obleczony formę, czy mieszczący się w obyczajach jakiego narodn, jest symbolem moralnéj jego strony; a że palenie się na stosie małżonka, jakkolwiek barbarzyńskie zawsze jest dowodem stateczności kobiecéj, Słowianka więc dziewicą nie

mogła być płochą i lekkomyślną, bo taka ani do poświęceń, ani tymbardziéj do objawiania w podobny sposób swego żalu, nie jest zdolną. Wreszcie, znane przysłowie uczy, że czém się skorupka za młodu napoi, tém na starość trąci; gdy więc o wierności żon u Słowian starożytni pisarze chlubne wydają świadectwa, widać że cnota w niewiastach stanowiła charakter narodu, i że wierne i przywiązane żony musiały być skromnemi i cnotliwemi dziewicami, pomimo tego, że gładkie swe licka lubiły cudnie przystrajać i wabić ku sobie tańcem lub śpiewem. Za to mężczyźni, szczególniéj bogatsi, przyzwyczajeni do wojennych trudów, gdy boju nie stało, lubili puszczać się na grabież i łotrostwo, karane w Polsce późniéj surowo przez Bolesława Chrobrego, a szczególniéj przez Kazimierza Wielkiego. W pieśniach zaś satyrycznych czeskich znajduje się wiele nagany dawanéj różnym ówczasowym przemysłowcom.

Szewc, powiedziano, ustawicznie w karczmie siedzi grając w kostki, a gdy przyjdzie do domu kłóci się i bije żonę, kopiąc ją czasem nogami. Kowale ostre piłki i noże robią dla złodziei, z którémi następnie dzielą się kradzieżą. Górnicy i balwierze są wierutni pijacy, czy golą, czy krew puszczają, kaleczą ludzi, rzemiosła swego nie znając. Piekarze chwalą swoje kołacze, że słone i dobrze wypieczone, a one wybujały na drożdżach; po wierzchu jest skórka a wewnątrz dziury, w które się i pięść zmieści. Słodownicy kupują słód na dużą miarę, a sprzedają na małą. Rzeźnicy włóczą się po wsiach, kupują tanio bydło, a mięso sprzedają drogo. Cóż mówić o wróżbiarzach, włóczących się pomiędzy gminem i robiących czary, przez co umacniają go w przesądach.

Ale jest to satyryczny pogląd, a satyra tylko złe na jaw wyciąga. Słowianie zaś, zgodnie ze świadectwem wszystkich pisarzy, więcéj pochwały pod każdym względem, jak nagany byli godni.

KORRESPONDENCJA Z PARYŻA.

—Śmierć Księcia Alberta, małżonka Królowéj Wiktorji, nagle prawie i w kwiecie wieku zgasłego, wywołała żal w całéj Anglji, we Francji zaś głębokie współczucie obudziła. Wiadomo, jak wysoki szacunek i miłość zjednała sobie Królowa Angielska nie tylko u swoich poddanych, ale i wszędzie, gdzie są ludzie miłujący cnotę, czystość obyczajów, szlachetność serca, wzniosłość uczuć, wspaniałomyślność i poświęcenie; wszystkie te bowiem przymioty posiada ona w wysokim stopniu. Królowa Wiktorja jest wzorem macierzyńskiéj i małżeńskiéj miłości i poświęceń; a te szlachetne uczucia serca, zaczerpnięte w gorącém a czystém źródle rodzinnego życia, rozlała ona na cały wielki naród, do którego rządów Opatrzność ją powołała. W tym pięknym, przeczystym, dwudziestoletnim zawodzie władczyni i matki licznéj rodziny, jaki Królowa Wiktorja ze swym małżonkiem przebiegła, Książę Albert przez wpływ jaki miał na żonę, zyskał niemałą chwałę i zasługę. W położeniu nader drażliwém, śmieszném nawet, małżonka Królowéj i cudzoziemca, antypatycznie nienawistnego każdemu Anglikowi, Książę Albert umiejętném postępowaniem, szlachetnością charakteru, uprzejmém obejściem, sumienném dopełnieniem obowiązku, natchnioném gorącą miłością przyswojonéj ojczyzny, umiał sobie zjednać powszechny szacunek i współczucie. Zręczném wywiązaniem się ze swéj komicznéj roli potrafił nieprzychylne usposobienie złośliwych rozbroić i wszelkie pociski ironji odeprzéć. Tak dalece prawdą jest, że człowiek ukształcony, czynny i uczciwy, jakim był Książę Albert, każde stanowisko podnieść, każde miejsce ozdobić potrafi. Jego to myśli i usiłowaniom zawdzięcza Anglja pierwszą wystawę powszechną. Lubo z urodzenia Niemiec i w całém życiu swéj rodzinnéj krainie sprzyjający, a zatém z natury rzeczy niezbyt przychylnie nam Polakom usposobiony, niemniéj jednak słuszność jego zasługom i cnotom oddać tu muszę. Królowa Wiktorja miała do swego małżonka nieograniczone przywiązanie, jak wiadomo, on zaś płacił jéj zawsze zupełną wzajemnością. W każdém ciężkiém i zawikłaném stanowisku polityczném, był on rozsądnym przewodnikiem i doradcą swéj żony; w życiu zaś domowém jak najlepszym przyjacielem i wsparciem. To wyborne, dobrane małżeństwo, w naszym wieku lekceważenia i obojętności, dla przyjemności domowego pożycia i rodziny (zwłaszcza tu na Zachodzie), pozostanie najdoskonalszym wzorem szczęścia, żadną chmurą zgorszenia nieprzyćmionym, żadną burzą rozpasanych namiętności w dwudziestoletniém pożyciu nieskalanym.

Miłość Królowéj do swego Alberta była często przedmiotem rozmów i podziwienia wszystkich Angielek, żon i dziewic. Anglicy lubią rozpowiadać anegdotkę, która lat dziecinnych jeszcze ich Królowéj sięga. Kiedy Książę Albert tańczył był raz pierwszy jako narzeczony ze swą ubóstwianą przyszłą, ta ofiarowała mu prześliczny wianek. Młody Książę, owiany rycerskiém uniesieniem, uchwycił za sztylet, w jednéj chwili rozerżnął swój mundur i u piersi, jak niegdyś Henryk VIII podwiązkę Hrabiny de Salisbury, przypiął bukiet ładniuchnéj

blondyny. Wiktorja na widok zaiskrzonego wzroku, rumieńcem wzruszenia zalanego oblicza, nie przewidując zamiaru kochanka, zbladła i po chwili padła bez przytomności. Uszczęśliwiony kochanek poskoczył na ratunek i zgadniecie Panie, że niedługo się biedził, aby ukoić serduszko przez niego przeszyte i dla niego przyspieszonym uderzeniem obawy bijące. Szczęśliwa to chwila, w któréj wasz korrespondent paryzki, moje drogie Panie, chociaż raz w życiu znajdowaćby się pragnął, a to szczęście w waszéj mocy, chcę mówić w mocy wszystkich przeczystych kobiet, jakiemi są bez wielkiéj przesady wszystkie nasze ukochane Polki.

Ponieważ wpadłem na tę słodką, jak mucha na karmelek, materję, muszę też Paniom choć pobieżnie drugie jeszcze opowiedzieć zdarzenie z życia tego samego szczęśliwego stadła poczerpnięte.

Kiedy raz pomiędzy Królową Wiktorją i jéj małżonkiem zaszła była mała sprzeczka i przemówienie, nieodłączne od domowego ścisłego pożycia rodziny, Książę Albert usunął się do swego gabinetu, drzwi zatarasował i wziął się do rozmyślania. W parę godzin Królowa przybiega i silnie do drzwi szturmować zaczyna.

„Kto tam? — ozwie się głos z wewnątrz.

„Królowa. Otwórz mi!

„Przepraszam bardzo Waszą Królewską Mość, —była odpowiedź, — ale ja jestem u siebie i sam pozostać sobie życzę.

„Otwórz mi, drogi Albercie! — ozwała się po chwili spuszczonym tonem Monarchini, a drżącym i błagalnym głosikiem dodała: — otwórz mój luby, to nie królowa, ale twoja żona.

W jednéj chwili drzwi się rozwarły i małżonek był u nóg swéj Wiktorji, błagającéj o przebaczenie. *Honni soit qui mal y pense.*

—Jeden z naszych rodaków, Hrabia Ostroróg, żarliwy, przedsiębierczy i czynny twórca projektu założenia agencyj dla rolników polskich w Londynie i Paryżu, gdzieby spółki krajowe polskich ziemian mogły wprost zbywać swe surowe płody, a w zamian sprowadzać kolonialne produkta, jak również wszelkie wyroby przemysłu, bez pośrednictwa agentów pruskich w Gdańsku lub Królewcu, zwykle uciążliwy haracz na handel naszych prowincyj nakładających; zaproszony został przez szambelana w imieniu Królowéj Hiszpańskiéj na dwór madrycki, w celu dawania lekcyj Jéj Królewskiéj Mości na instrumencie muzycznym jego wynalazku, zwanym *melodyną.* Królowa Izabella nabyła aż dwie melodyny w najlepszym gatunku dla swego własnego użytku. Pan Ostroróg w czasie pobytu u wód w Vichy w r. z., miał zaszczyt popisywać się ze swą grą przed Królową Krystyną, matką Królowéj Izabelli i Księżnéj Władysławowéj Czartoryskiéj, któréj nadzwyczaj się podobał miły głos melodyny. Ztąd to zapewne i w skutek tego wysokiego zalecenia matki swéj córce, pan Ostroróg zawezwanym dziś zostaje na dwór hiszpański, gdzie udać się zamierza w pierwszych dniach Stycznia w towarzystwie pana Kani, słynnego naszego fortepianisty, który od niedawna przybył do Paryża. Pan Ostroróg i pan Kania dadzą wspólnie kilka koncertów na dworze madryckim. Postanowili oni wyuczyć damy dworskie, te romansowe grandessy hiszpańskie ze sztyletami, polskich narodowych melodyj, a mianowicie prostéj a tak rzewnéj piosnki pana J. K. Gregorowicza z obrazka „Werbel domowy“ *Choćbym ja chodził po dniu po nocy.* Świeży ten kwiateczek z rodzinnéj niwy zerwany, podniesiony urokiem czysto narodowéj, pełnéj łez melodji utworu pana Kani, jak iskra elektryczna wstrząsa serce, rozrzewnia uczucie i najczystszą woń ojczystéj zagrody rozlewa. Ale trzeba być Polakiem, żeby tę poezję i tę muzykę zrozumieć. Nie wiem jakie ona wywoła wrażenie na kruczo-brewych andaluzkach; to czego byłem wszakże świadkiem, to że jeden amator, wyborny śpiewak, młody doktór, Anglik, tu w Paryżu usilnie pracował, aby się melodji i słów polskich téj piosnki mógł wyuczyć. Z prawdziwém zadowoleniem słyszeliśmy go wymawiającego wybornie polskie wyrazy. Anglik ten wrócił w tych dniach do swéj ojczyzny i przyrzekał nam wtajemniczyć w ducha rzewnego, tkliwego i melancholijnego śpiewu lechickiéj krainy, piękne blondyny Albionu. Nie wątpię że tego dokaże, bo tak piękny głos łatwo znajdzie naśladowców. Ciekawym wszakże, czy Hiszpanki w tęsknéj skardze na płochość Basi zagustują. Nie omieszkam donieść moim pięknym Czytelniczkom, jak tylko ci panowie z Madrytu mi o tém doniosą.

—Czas mamy suchy i mroźny. Codzień widzieć można mnóstwo łyżwiarzy, kobiet i mężczyzn, ślizgających się po jeziorze bulońskiém. Dnia 28 Grudnia Cesarz Napoleon przez parę godzin jeździł na łyżwach jak prosty śmiertelnik. Nazajutrz przy pochodniach urządzono tę samą rozrywkę, gdzie władca tuileryjski i wielu dworskich dygnitarzy z żonami wzięło udział. Cesarz Napoleon jest wielkim miłośnikiem polowania, jeżdżenia na łyżwach, wyścigów i koni.

Zajęcia polityczne ustąpiły w tych dniach cokolwiek obchodowi świąt, a mianowicie: odwiedzaniom się wzajemnym z okazji Nowego Roku. Nie będę powtarzał tego, co w r. z. o tym obchodzie pisałem. Nowy Rok tu w Paryżu jak i w całéj Francji jest prawdziwą pańszczyzną, rozbojem na

publicznéj drodze dla każdego ojca rodziny, kochanka i w ogólności dorosłego mężczyzny, o swojéj mocy po ciernistéj drodze świata stąpającego. W żadnym domu pokazać się nie podobna bez podarków tak zwanych *etrennes*. Ale jeżeli dzień Nowego Roku nieznośnie uciążliwy dla mężczyzn, to w zamian jest on pożądaną chwilą dla dzieci i kobiet, które od rana do wieczora nieustanne radeby składać życzenia. Od lat kilku proletarjusze paryscy wprowadzili w zwyczaj stawianie na bulwarach i głównych ulicach bud z desek, gdzie przeróżne fatałaszki, drobiazgi i zabawki dziecinne sprzedają. Drobiazgi te, zacząwszy od ptaszków i szczeniąt, aż do rozmaitych kuglarskich wymysłów, przeznaczone są na podarunki dla dzieci i kobiet. Dla znęcenia publiczności, 200,000 paryskich magazynów stroi się na tydzień przed i po Nowym Roku w najświetniejsze o ile być może szaty.

---

* * *

W jednem ze sprawozdań przeszłorocznych porównałem dobrze napisaną gawędkę tygodniową do trzaśnięcia z bicza żwawego Krakowiaka, za jednym zamachem uderzającego koleją piątkę prowadzonych biegunów i owijającego bicz na biczysku. Za wyrażenie to rąbnięty zostałem piórkiem pani D..., ostrém choć grzecznem, dowcipném a niekolącém, a przytém serdeczném i poczciwém, jak to umieją nasze Polki, kiedy chcą z czuciem pogwarzyć. Jakże żałuję, że z listem tym bliżéj nie mogę Was obznajomić!

Pani D... dąsając się i nie zgadzając na to porównanie, powiada, że każde sprawozdanie tygodniowe powinno być podobne nie do zamaszystego uderzenia bata, którego świst niesielankowy, jest jakby symbolem poniżenia i upadku; ale do bukietu, zachwycającego doborem, ułożeniem i wonią składających go kwiatów, albo do miłego i rozumnego mężczyzny, który z radością powitany, na zapytanie:

— Cóż tam słychać, nasz drogi i kochany panie... zasiada z godnością i z pewnym wdziękiem w salonie, nowinki, wiadomości sypie jak z rękawa, łączy je z sobą to żarcikiem, to dowcipną lub rozumną uwagą, troszkę połaje, troszkę pocieszy; a my pilnie słuchając, odpowiadamy czasem wesołym uśmiechem, częściéj łzą w oku i przyspieszoném uderzeniem serca, a czasem, ale to bardzo rzadko, zadąsaną minką, połajaniem lub pogrążką paluszka. Takim bądź panie Sprawozdawco, powiada pani D..., a pokochamy cię, jak już kochamy Twój Tygodnik i twoje prawe dążności, jak wreszcie kochamy wszystko co piękne, zacne i poczciwe.

Prawda to wszystko, ale jeżeli ogród z którego kwiaty mają być wzięte, jest pusty i zachwaszczony, gdzie niegdzie tylko wytykając główki pierwiosnku, stokroci i skromnéj niezabudki; jeżeli ów sprawozdawca musi tak ostrożnie z piórem swém błąkać się po papierze, jak tańczący kuglarz pomiędzy rzędami jajek, aby broń Boże o co nie zawadził; to jak tu być miłym i rozumnym?

Kiedyś obszerniéj się o tém rozgadamy, a dziś przechodzę do wiadomości nader miłych a tyczących się właśnie owego chwastu, co nam przygłusza kwiaty, jakie radbym co tydzień, ułożone w zgrabny bukiet, złożyć w Wasze rączki zacne moje Rodaczki, i ozdobić nim Wasze główki i serca, którym pod każdym względem przynależą.

Otóż, zabiegi o rozszerzanie oświaty pomiędzy ludem nie ustają, a co ważniejsza, że się sam lud do niéj garnie. W Szczawinie w Gostyńskiém kilka dziesiątków dzieciaków codziennie jak najregularniéj uczęszcza do szkółki urządzonéj we dworze. Syn dziedziców, kilkoletni chłopaczek, jest także zapisany pomiędzy uczniami, a jeden z gospodarzy, ze wsi dość daleko od Szczawina położonéj, syna oddał do klasztoru Reformatów w Szczawinie, obowiązując się płacić za jego utrzymanie złp. 20 miesięcznie, aby tylko mógł korzystać z nauki w szkółce udzielanéj. W tym samym także Szczawinie znaleziono dziewięcioletnią dziewczynkę, przybyłą z obcéj wsi, pilnie dopytującą się o szkółkę i nauczanie. W Olszówce w Łęczyckiém, obowiązki nauczyciela pełni miejscowy owcarz czy karbowy, w braku bowiem jegomości dobry i podstarości; a że zaimprowizowany ten profesor nie stracił jeszcze wiary w potęgę narzędzia o pięciu rzemieniach, o którém powiedział Naruszewicz w odzie do bizuna, że jest:

Złych duchów egzorcystą, poprawcą natury.

więc nieszczęśliwe owo narzędzie, powód gniewu pani D..., czasami bywa czynne niestety! Uczniowie karę zawsze przyjmują z pokorą a nawet z wdzięcznością, bo z pocałowaniem ręki karzącego; a raz wyszedłszy ze szkółki, sami z własnéj woli umietli śnieg z miejscowego stawu, aby paniczom wygodnie było się ślizgać. Być może, że w czynie tym mieli i siebie troszkę na myśli, ale samo nawet podszycie się pod taki pozór, już na wielką zasługuje uwagę.

Czytelnie także mnożą się, prenumeratorów na pisma perjodyczne ludowe przybywa; a w Myśle-

nicach włościanie dziękując dziedziczce, pani Leśniewskiéj, za dawane im książki do czytania z miejscowéj czytelni, nazywając ją prawie świętą, dodają w końcu:

— Dzięki ci składamy w ofierze Mszy Świętéj za błogie dary, które nam istnieją przez takich dobrodziejów, dążących do celu oświaty.

Za pożyczoną historję polską piszący mówi:

— Nagrodź Boże najdobrotliwszy szczęściem, zdrowiem i wszelką pomyślnością w tém życiu i latami nieprzeżytemi, a po śmierci pomiędzy wybranemi w niebie wielmożnéj pani Leśniewskiéj, za dar który się dostał z rąk szczodrobliwych dla mnie historji polskiéj.

W końcu dodaje:

— Sprowadzilibyśmy sobie różne książki, ale nasz majątek nie może nam wystarczyć na opędzenie głównych potrzeb w gospodarstwie.

Wszystko to prawie do cudów należy, ale zaręczam Wam, że nawet jednego słówka do wiadomości tych nie dodałem, i że wszystkie są szczerą i rzetelną prawdą. Daj Boże więcéj takich i podobnych, jakie odebrałem od Litwinki z N..., za które najserdeczniejsze składam podziękowanie tak za wieści miłe jak i za pamięć i współczucie.

Z wiadomości urzędowych politycznych donoszą nam, że ostatnie burze mieszkańców pobrzeża bursztynowego naniosły wielką ilość bursztynu, tak że pod Rauschen zbiór oceniają na 6,000 talarów, żałując że tego szacunku w gotowéj brzęczącéj monecie nie znaleziono.

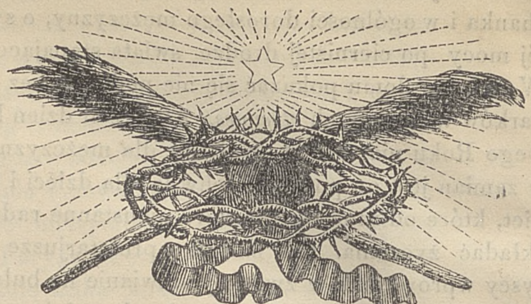
We Francji jest działających obecnie 765 różnych towarzystw, tyczących się rolnictwa. Nagród rozdały za 1,750,000 franków. Taka rozrzutność aż gniewa.... Francuzi to rzeczywiście bardzo płochy i lekkomyślny naród.

SZARADA.

Pierwsze cichość przerywa, a gdyby *drugiemu*
Odciąć w końcu literę, rybą by się zrobił,
I niejedenby smakosz rad był smażonemu;
Wszystek, choć dosyć uwag w tece przysposobił,
I niemało doznawał na rady odbytu,
Nie poprawi sąsiedzkiéj kassy deficytu.

F. S...

(Znaczenie przeszłéj Szarady:—**Wiewiórka**).



Przy panujących mrozach, najwydatniejszą stronę ubrania stanowią futrzane salopy. Widziemy je też w rozmaitym rodzaju, tak jedwabne jak i wełniane, podbite kosztownemi tumakami i niebieskiemi lisami, albo też skromne junatowe, popielicowe i lisowe. Pomimo różnicy panującéj w nich pod względem materjału i futra, w kształcie jednak niewiele różnią się między sobą. W ogólności podzielić je można na dwa rodzaje: na szuby czyli paletoty, i na właściwe salopy czyli płaszcze futrzane. Pierwsze z nich odpowiedniejsze są dla panienek, szczególniéj dla mieszkanek miast. Rękawy u nich zwykle niebardzo szerokie, objęte są aksamitną wypustką, albo przymarszczone na tasiemeczce elastycznéj. Na piersiach zapinają się na sześć wielkich guzików. Drugie za to nierównie praktyczniejsze, lepiéj odpowiadają przeznaczeniu swemu, zalecając się więcéj pożytkiem niż ozdobą. Salopy te przyszyte do karczku, z tyłu fałdują się na cztery wielkie kontrafałdy, z przodu najczęściéj są płaskie; u niektórych jednakże widziemy przyfałdowane przody na jeden głęboki fałd po każdéj stronie. Rękawy u nich bywają podwójne, jedne spadające dla ozdoby, drugie wązkie, podbite futrem. Do niektórych dają tylko jedne rękawy średniéj szerokości, przymarszczone u ręki o tyle, żeby przez otwór ręka swobodnie przejść mogła.

Młode panienki noszą bardzo palatynki czyli kołnierze zwane *Wiktorynkami*, zakończone u stanu kwadratowo; robią je z junatów, piżmowców, popielic lub białych królików w czarne centki, naśladujących gronostaje; do takiéj Wiktorynki noszą zwykle odpowiednią mufkę, a niekiedy i pulsetki. Do nowości tegorocznych należą Wiktorynki i mufki ze skórek kaczych koloru jasno-popielatego, jakby połyskujące srebrem. Dostanie takich w składzie futer pani Gross, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście; mufki takie kosztują około złp. 50. Noszą także bardzo boa białe angorowe, z długim miękkim włosem; dostanie ich u pana Starkmana.

W magazynie panien Kuhnke uważaliśmy suknię czarną wełnianą w nowym zupełnie rodzaju,

przybraną aksamitnemi szelkami; ładna ta suknia zasługuje na szczegółowy opis. Spódniczka gładka z popeliny wełnianéj, miała u samego dołu wycinane płasko zęby, objęte rulonikiem aksamitnym. Stanik gładki, spinał się z przodu na aksamitne guziki. Rękawy wązkie, zupełnie przystające do ręki, w górze przybrane były małą bufką tworzącą epolet; na to szedł drugi rękaw w kształcie wylotu, zakończony u ręki mankiecikiem. Główną ozdobę stanika stanowiły szelki czarne aksamitne, wkładane osobno przez głowę, rozszerzone nieco na ramionach; szelki te mijały stan tak z przodu jak i z tyłu, i blizko na pół łokcia spadały na spódniczkę. Końce ich ścięte, proste, objęte były jedwabną frendzlą; drabinka pojedyncza aksamitna, łączyła w poprzek obie strony szelek, tak z przodu jak na plecach, w miejscu paska.

Widzieliśmy w tymże magazynie piękną suknię czarną jedwabną w białą kratkę średniéj wielkości; w każdéj kratce był rzucik biały broszowany. U dołu spódniczki szła falbanka wązka na półtora palca, z podwójnéj mantyny czarnéj, ułożona w kontrafałdy; powyżéj naszyta była trzy razy dosyć szeroka aksamitka, dana tak, że pokrywała jedną kratę, zostawiając drugą odkrytą. Z pod najwyższéj aksamitki wychodziła w górę takaż sama falbaneczka jak u dołu. Stanik gładki zapięty był na guziki onyksowe czarne w białe żyłki; szarfa aksamitna kończyła się z tyłu kokardą z długiemi końcami. Rękawy szerokie otwarte, miały garnirunek odpowiedni do spódnicy, z tą różnicą, że tak aksa...a jak falbanki były cokolwiek węższe.

Inna suknia jedwabna czarna w drobną białą krateczkę, obszyta była bufą czarną jedwabną szeroką na ćwierć łokcia; bufę tę przytwierdzała w górze wązka aksamitka, u dołu spódniczki zostawiony był odstęp na trzy cale. Stanik wycięty czworograniasto, obszyty był u gorsu ruszą czarną jedwabną, wystrzyganą w ząbki; z pod niego wychodziła pod szyję koszulka czarna jedwabna, przemarszczana w bufy podłużne, przeszywane wązką aksamitką. Rękawy fałdowane u ramienia, u ręki otwarte, garnirowane były bufą, trochę węższą niż na spódnicy.

W magazynie pani Sobolewskiéj uważaliśmy bardzo ładne ubiorki na głowę czarne aksamitne w kształcie okrągłych wieńców. Jeden z nich skręcony jak turbanik, miał nad czołem wysoki djadem z pukli aksamitnych; z boku, nieco ku tyłowi, spadała kokarda aksamitna z końcami, objęta brzegiem koroneczką, przytwierdzona gładką broszą z czarnéj lawy. Dwie inne brosze zdobiły ubiorek po bokach.

Inny wieniec, nagarnirowany wkoło koronką czarną, miał nad czołem wysoki djadem z filozeli; z tyłu spadała kokarda aksamitna, przepięta broszą czarną.

Ładny był także czepeczek dla starszéj osoby czarny koronkowy, ogarnirowany wkoło twarzy, ze wstążkami do wiązania. Na wierzch zarzucony był dosyć długi welonik, przytwierdzony nad czołem garnirunkiem z wązkiéj wstążeczki, który tworzył dosyć wysoki djadem. Oprócz tego, welonik przypięty był na wierzchu czepeczka trzema gwiazdami z czarnéj pasmanterji.

Chusteczki na szyję wełniane, robione szydełkiem z białéj i czarnéj włóczki, coraz się bardziéj upowszechniają. Dostanie takich u pani Sobolewskiéj w czarną i białą kratkę z frendzlą dokoła, po złp. 15.

Nowości Zagraniczne.

Petit courier. — Prostota panuje w ogólności w ubraniu; kosztowniejsze nawet suknie mają pewien pozór prostoty, noszą je bowiem w kolorach ciemnych i nie przeciążają jak dawniéj ozdobami. Między innemi uważaliśmy piękną suknię jedwabną czarną w rzucik fijołkowy. Spódniczka bardzo szeroka tworzyła z tyłu wachlarz, to jest każdy bryt ścinany był w górze, co zmniejszało obwód u stanika; tylne bryty znacznie przedłużone, powłóczyły się na ćwierć łokcia. Należy tu zrobić uwagę, że suknie te wyłącznie służą do salonu, przeciwnie zaś, na ulicę śmieszne są i niewłaściwe. Suknia ta przybrana była u dołu dwoma ruszami z materji czarnéj i fijołkowéj, wycinanéj w ząbki. Rękawy półotwarte, przybrane były na wyłogach podobnemi ruszami.

Mantyle koronkowe z chantilly i gipiury, bardzo modne są w tym roku; młodsze osoby noszą chusteczki Marji Antoniny z długiemi końcami, przewiązane z tyłu.

Suknie fularowe, dawniéj używane wyłącznie w lecie, przyjęte zostały do ubrania téj zimy; młode osoby noszą je białe, wyszywane czarnym sutaszem. Ładnie wygląda także fular czarny w fijołkowy rzucik.

Widzieliśmy bardzo ładne rękawki muszlinowe, szerokie w górze a zwężone od łokcia do ręki, naszyte ruszą z walansienki. Pod rękawy niezbyt szerokie takie rękawki lepsze są od bufowanych.

Siatki rozmaitego rodzaju ciągłéj używają wziętości. Wszelkie ubrania na głowę noszą podniesione znacznie nad czołem; moda ta przypada w ogóle do twarzy, jeśli nie przesadzona, inaczéj wpada w śmieszność.

Suknie tak jedwabne jak wełniane obszywają

wązkiemi paskami astrachanu. Inne wyszywają sutaszem lub ubierają szmukłerskiemi ozdobami.

Najświeższe pończochy, tak bawełniane jak jedwabne, wyrabiają w drobny rzucik; na innych wyszywają tylko same kliniki· Do takich pończoch używają trzewików wyciętych safjanowych na korkach, z wielkiemi kokardami.

Journal des demoiselles.—Kamasze z kozłowéj skóry, podszyte flanelą, bardzo używane w téj porze przez dorosłe osoby, równie jak wełniane pończochy w drobne paski poprzeczne.

Krynoliny znacznie się pomniejszyły, lecz nie zdaje się, aby miały tak prędko zniknąć z horyzontu mody. Z krynolinami zmniejszyła się także objętość paletotów. Paletot taki z aksamitu wełnianego, objęty astrachanem, z takąż samą spódniczką, stanowi ładne ubranie na ulicę.

Aksamity wełniane używają wielkiéj wziętości; na strojniejsze suknie noszą też bardzo popelinę irlandzką.

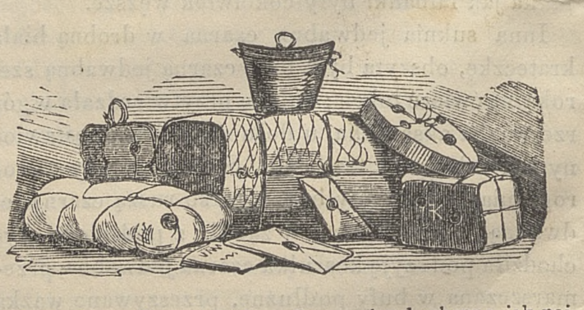
Sukienki dziecinne robią z popeliny wełnianéj, obejmują je czarną aksamitką lub paskiem astrachanji. Do takich sukienek dodają pelerynki okrągłe, obszyte stosownie do spódniczki.

Opis ryciny.

Fig. 1. Suknia jedwabna fijołkowa w czarne bukieciki, przyozdobiona u dołu szeroką i wązką falbanką. Stanik gładki, zapięty na guziki szmuklerskie, przepasany w stanie paskiem i szarfą aksamitną z obrobieniem szmuklerskiém. Rękawy gładkie przy ramieniu, a przy ręku otwarte, obszyte są wązkiemi falbankami. Kołnierzyk i rękawki muszlinowe. Ubranie głowy z aksamitu i koronki.

Fig. 2. Suknia jedwabna koloru *Havanna*, obszyta u dołu trzema wązkiemi falbankami, naszytemi czarną aksamitką. Stanik gładki wpółotwarty, z kołnierzykiem i klapkami garnirowanemi falbaneczką fałdowaną, na dwa palce szeroką. Rękawy złożone są z małéj bufy przy ramieniu i z drugiéj dużéj, spadającéj do ręki. W tém miejscu bufa przymarszczona jest w gładki pasek, szeroki na dwa palce i nagarnirowany szczoteczką. Rękaw cały daje się na muszlinowéj podszewce. Płaszczyk aksamitny z peleryną ozdobioną pasmanterją jedwabną. Palatynka i maszon nurkowy. Kapelusz aksamitny szafirowy, podpięty piórem i fałdowanym aksamitem.

DONIESIENIA.



Pani Anie... Pra... w Lub...—O przepisy kuchenne jak najuprzejmiéj prosimy, a szczególniéj na ów ocet siedmiu złodziei. Odgadnięcie zagadnienia między paskami do dzwonka, ucieszyło nas; ale o tém cicho! niech śpi licho, jak powiedziano w „Stolikach magnetycznych". Za życzenia serdeczne składamy podziękowanie i prosimy o przysłanie adresu. – —Panu Jó.... Klo... z Mił...—Z magazynu strojów damskich p. J... już sprawunki odeszły. Zajęcia się tym interesem z prawdziwą dopełniliśmy przyjemnością.— —Pani Nata... Kor...—„Krótkie Wiadomości z Dziejów Polskich" kosztują złp. 5.— —Panu Stec... Wła...—W Numerze przeszłorocznym 45 była mowa o innym sprawunku, kosztującym złp. 67, ale nie o tym, za który dwa razy tyle się płaci z przesyłką.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.



MAGAZYN MÓD

w Warszawie

nro: 4

Dodatek do Nru 4 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 25 Stycznia 1862 roku. · *13 Stycznia.*

PODMOWY TOWARZYSZA KOSTKI

OBRAZEK HISTORYCZNY

Z CZASÓW JANA KAZIMIERZA Z ROKU 1651.

SKREŚLONY PRZEZ

Jana Kantego Gregorowicza.

(Dalszy ciąg).

3.

NARADA GROMADZKA.

Doktór Jan Dombrowski, światły kommentator kroniki Wincentego Kadłubka, pisząc swe kommentarze jeszcze w roku 1440, powiada:

„Szlachectwo cale się nie dowodzi urodzeniem, ale życiem, zasługą. Przodkowie gdyby się świetnemi nie odznaczyli sprawami, nie byliby uszlachceni. Wszyscy ludzie jednostajny mają początek, z jednego ojca rozrodził się ród ludzki: każdy, czy ciemnego, czy świetnego rodu, z jednego pochodzi szczepu. Szlachectwo z urodzenia jest pożyczone, a szczycić się zasługą innego, śmieszna i licha przechwałka.“

Rozumne te słowa, wypowiedziane jeszcze w XV wieku, w czasie wielkiego w całéj Europie ucisku feodalnego, przy nauce dziejów narodowych odczytywane w szkołach uczącéj się młodzieży szlacheckiéj, chociaż na dalszy rozwój społeczny narodu żadnego nie wywarły wpływu, i lud wiejski z każdym rokiem wpadając w coraz większe poniżenie, w epoce niniejszego opowiadania, wyzuty ze wszelkiego obywatelstwa, stał się prawie rzeczą przywiązaną do gruntu; mimo tego, słowa te rozumne, zawsze są piękną stroną obrazu naszéj przeszłości, zawsze dowodzą, że choć społeczność szlachecka, pchana duchem czasu do swego wywyższenia a poniżenia gminu, zdobywała dla siebie korzyści ze szkodą większości narodu, jednak rozumiała dobrze, że to jest tylko przywłaszczenie mocniejszego, i dlatego ogólnie uważając, choć lud cisnęła, nigdy jednak tak jak mogła, a przynajmniéj widocznie starała się nadużycia swe wynagrodzić.

W owych to bowiem czasach powstał zwyczaj częstowania gromady po ukończeniu żniwa i sprawiania dożynków, okrężnych, wyżynków, podczas których rozochocony lud przy odgłosie skrzypiec i basetli, wraz ze szlachtą i szlachciankami hulał do późna w nocy. Zwyczaj ten dziś prawie zupełnie ustał, gdzie zaś jeszcze się praktykuje, to najczęściéj w wykonaniu bywa podobny do kości ciśniętéj psu pod stół przy obiedzie; to też lud zjé i wypije, a nawet i upije się, ale gorzałką, nie sercem dworu—więc i dobra chęć dworu i wydatek idzie na marność.

W chwili naszego opowiadania, przepisy przesiedlania się były tego rodzaju, że szlachcic mógł każdego włościanina postawić w warunkach niemożności ruszenia się z gruntu, dlatego lud wiejski w owéj epoce wolnym nazwać nie można. Mimo jednak tego, w całém prawodawstwie naszém, nigdzie nie ma uprawnienia niewoli, nigdzie prawo nie stanowiło niewoli, jak to miało miejsce winnych państwach. Nadużycia więc szlacheckie praktykowały się u nas, ale z pewnym jakby wstydem i żalem nad dolą ludu, i głośne więcéj były przez swawole i wybryki pojedynczych jednostek, jak całego szlacheckiego ogółu. Słowem, choć włościanin i z osobą i mieniem prawie należał do swego pana, choć w każdém nadużyciu mógł się osłonić prawem, choć dola ludu złą była, mogła być jednak gorszą, gdyby nie wrodzone uczucie ludzkości w naszym narodzie, które nie dozwalało szlacheckiemu stanowi, w massie uważanemu, korzystać ze wszystkiego, co mógł zrobić bezkarnie. Więcéj więc było przechwałek i buty szlacheckiéj jak czynu; więcéj słów, krzyku i odgróżek, jak nadużycia. Mówiąc zaś, że było źle, a mogło być gorzéj, sądzę że mnie nikt o pochwałę ówczasowéj epoki nie posądzi, bo złe zawsze jest złém a nie dobrém.

Prawda ta, dziś silna, jasna i uznana, żyła i wówczas, a kaznodzieje i niektórzy publicyści śmiało i karcąco za ludem się ujmowali. Skarga

przedstawiał sejmującym należne prawa gminowi jako ludziom. Dominikanin, Fabjan Birkowski, straszył przepowiednią późniéj mających się spełnić nieszczęść dla niesprawiedliwości wyrządzanéj chłopom. To samo pisali i głosili: Olizarowjus, Szymon Starowolski i Krysztof Opaliński w ostrych swych satyrach; uznanie więc téj prawdy żyło w narodzie i musiało łagodzić możność ciemięztwa, skoro prawda ta miała swych reprezentantów w słowie głoszoném z całą otwartością myśli i z nadzieją wpływu na massę. Wypadki historyczne w zupełności co do owéj epoki usprawiedliwiają powyższe zdanie.

Szlachcic bowiem Napierski, inaczéj zwany Kostka, usadowiwszy się w Czorsztynie, wydanym uniwersałem, jak o tém wspomnieliśmy, chciał koniecznie poruszyć massy, aby, jak się zdaje, w zamieszaniu chwyciwszy zwierzchnictwo nad ludem, zostać późniéj jeżeli nie królem, to coś jak Chmielnicki w Kozaczyznie. Uniwersał ten przez umyślnych burzycieli dosyć rozszedł się po kraju, a jednak żadnego nie wywołał ruchu, choć tyle było do tego sposobności i ułatwienia. Gdyby więc ostrości praw nie łagodziła wrodzona ludzkość szlachty, gdyby między rządzącemi a rządzonemi nie było żadnego związku serca i uczucia chrześcijańskiego, jak to chcą niektórzy utrzymywać, a jakich brak odbiera uciśnionym nawet nadzieję, to czyżby się inaczéj nie było stało?

Tomasz Makuła w dniu mowy nad zwłokami swego towarzysza, już był świadomy wszystkiego, i dlatego śmieléj słowem szastał. Do księdza Pileckiego także posłuch o tém doszedł przed samém zebraniem się szlachty; ale rozsądny kapłan, znając porywczość braci karabelowéj, z ogłoszeniem wstrzymał się, i korzystając z okoliczności, stał się niemal twórcą sceny, którąśmy wyżéj opowiedzieli.

Tomasz, wracając przed wieczorem z pogrzebu, zaszedł do wsi, w któréj przemieszkiwała jego siostra, zjadł wieczerzę i natychmiast udał się daléj w zamierzoną drogę. Znamy już Wólkę Stawową, wioskę dziedziczną pana cześnika Zarzeckiego, jéj zamożność, porządek i ten piękny pozór zewnętrzny, świadczący o opiece dworskiéj, pamięci i przychylności właściciela dla wiejskiego ludu. Wieś Golanki zupełnie się inaczéj przedstawiała. Opuszczenie i nędza wyglądały z każdego kąta, z każdéj chałupy; na dachach dziura przy dziurze, na stodołach brakło poszywki, w ścianach bali, w mostach dyli; z drzew owocowych i wierzb przydrożnych sterczały tylko pnie gnijące lub świeżo ścięte; z drzwi wchodowych nizkich i wązkich u każdéj chałupy kłębami wysuwał się dym; słowem, wszędzie pokazywała się ruina: wszystko się krzywiło, waliło, wszędzie ciurkiem przeciekała woda, jako żywe świadectwo niedbalstwa i opuszczenia. To też Tomasz szedł w milczeniu, dumając nad całą sceną pogrzebową, a jeżeli czasem przerzucił po wsi okiem, to natychmiast marszczył czoło, ciężko wzdychał szepcząc coś do siebie.

Kiedy Tomasz doszedł do Wólki Stawowéj, słońce już od godziny schowało się po za ziemię, a głos żab w stawach ukrytych królował nad całą okolicą, przygłuszając klekot bocianów usadowionych na wysokiéj osiczynie. Każda chałupa świeżo ubielona, otoczona gruszami, jabłonkami i śliwiną, wyglądała jak dzieweczka wiejska w bieli ubrana, kiedy z pomiędzy leśnéj zieleni ukradkiem wychyla główkę, z uśmiechniętym i krasnym buziakiem; wznoszący się zaś dym gęsty z każdego prawie komina, przekonywał, że w środku chałup muszą się buzować potężne kłody drzewa, przy równie potężnych garnkach, i że mieszkającym w ich wnętrzu nie bywa ni chłodno, ni głodno. Myśli te widać, że i Tomaszowi przemknęły się po głowie, bo chwilkę przystanął, popatrzył; potém kiwnąwszy ręką, wszedł do chałupy cokolwiek od drogi oddalonéj, powitany głośném szczekaniem psa podwórzowego.

W chałupie już pełno było włościan w kamizelach, w koszulach, tak jak który przyszedł od roboty. Wszyscy żywo rozmawiali, ale gdy wszedł Tomasz, gwar rozmowy natychmiast przycichł i każdy zwrócił oczy na wchodzącego. Znano go bowiem w całéj prawie parafji i szanowano jako człowieka już nie z samym prostym rozumem, ale i z nauką szkolną, bo był świadomy pióra i książki.

Na lat bowiem dwieście, przed epoką niniejszéj opowieści, w kraju naszym okazywał się powszechny pociąg do nauki. „Chłopaki—powiada Lelewel—słano do szkół, do nauczycieli, aby się poduczyli łaciny i nabyli wiadomości. Kmiecie niemały w tém udział brali, ale dziecka swego w starszym jak dziesięć lat wieku do szkół oddawać nie mogli, tylko albo za uzyskaniem dla niego wyzwolenia, lub za wynalezieniem innego stanu opiekuna. Szkółek wprawdzie parafjalnych było dosyć, ale te nie liczyły się do zakładów wyzwalających uczniów swych nauką. Posyłać zaś w dalsze miejsca, tam dziecko utrzymywać i przez to pozbawić się pracy jego w domu, przy ciągłém wymaganiu coraz większéj dla dworu robocizny, choć zamożność kmieci była dosyć kwitnącą, niekażdy mógł i potrafił. Przy takiém więc utrudzeniu, pociąg do nauki musiał niknąć, tak dalece, że w dalszym rozwoju życia narodu nie tylko zniknął zupełnie, ale nawet nie zostawił pojęcia w ludzie wiejskim potrzeby i korzyści nauki, na co i dziś jeszcze narzeka-

my, często szukając winy tam, gdzie nie należy. Jeżeli zaś młodzież wiejska, jako pochopniejsza do rzucania się w świat i szukania dla siebie więcéj swobodnego życia, niż go doznać mogła na roli przy pańszczyźnie, wymykała się do miast za rzemiosłem nadającém powagę pana majstra, tak miną, czupryną jak i przyodziewkiem odróżniającym człowieka od pospolitego narodu, to wówczas choć zarwała troszkę nauki, to nie na to, aby wnieść oświatę między swych braci, ale aby dumnie zadrzéć nosa i z góry patrzéć na własnego ojca i matkę, albo téż wyprzéć się ich zupełnie, co się jeszcze i dziś dosyć często przytrafia. Wymykania te widać były częste i coraz się więcéj upowszechniające, kiedy aż prawodawstwo zwróciło na nie uwagę, i pod pozorem nienadwerężania w kraju porządku i uchronienia młodzieży od złego towarzystwa i zepsucia obyczajów, wydało surowe przepisy wolę kmieci nawet i w tym razie niezmiernie ścieśniające, tak że bez pozwolenia pana włościanin nie mógł zostać rzemieślnikiem, ani oddać syna na naukę. W téj to porze, pomiędzy młodzieżą wiejską, zawsze łatwiejszą w każdym stanie do przedsięwzięć więcéj hazardownych, zaczęła się praktykować z nadzieją większéj swobody emigracja do Szlązka, Węgier a nawet i Kozaczyzny, ale i temu starano się zapobiedz przez wydanie surowych rozkazów do pogranicznych starostw, chwytania zbiegów i odstawiania na miejsce urodzenia. Nie starano się więc o usunięcie przyczyny złego, tylko zapobiegano skutkom; nie rozważano wadliwości urządzenia społecznego, tylko karcono jego następstwa.

Tomasz Makuła przez uczęszczanie do szkółki parafjalnéj stał się piśmiennym, przez służbę zaś wojskową rozgarniętszym od innych i z więcéj rozwiniętą rozwagą i możnością za stanawiania się nad rzeczami, jakie zwykle zdobywa się w świecie i przez otarcie się pomiędzy ludźmi. Z tych to powodów Tomasz zyskał ogólne dla siebie między ludnością wiejską uważanie, i jak wszedł do chałupy, uciszył się natychmiast gwar rozmowy i wszystkie oczy zwróciły się ku niemu.

— Witajcie Tomaszu, witajcie! — odezwano się z każdéj strony.

Tomasz zafrasowany kiwnął tylko na to głową i usiadł na ławie przy jednym z poważniejszych gospodarzy.

Wtém nagle jakiś wielki łoskot zrobił się w sieni. Zamykające się drzwi z rumotem tak silnie rzucone zostały, że aż chałupa cała się zatrzęsła, z powały posypały się paprochy z gliny i bielidła, gęsi w sieni z wielkiem wrzaskiem zagęgały, a ciele beknęło, jakby je kto w brzuch kolnął nożem. Wszyscy natychmiast umilkli, z pewnym rodzajem przestrachu zwrócili oczy ku drzwiom wchodowym, a gdy te się z równym otworzyły rumotem, do izby wpadł człowiek średniego wieku, krępy, usadzisty, w czapce rogatywce, z twarzą tłustą okrągłą i z wąsami jak u suma, do góry niby dzidy zadartemi. Na kontuszu wytartym szaraczkowym odbijał pas zabrudzony i zatłuszczony, i okalając biodra dwoma końcami z porwaną frendzlą, spadał ku kolanom. Był to pan Hieronim Podlacki, szlachcic z końca świata, jak się sam nazywał, wszedłszy a raczéj wpadłszy do izby, zatrzymał się na progu, jedną rękę oparł na karabeli w staréj obdartéj pochwie, drugą zakręcił wąsy ku górze i zawołał gromkim głosem, jakby rozkaz wydawał całéj chorągwi:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków! — odpowiedziano gwarnie i zdejmując czapki niby wpokłonie, przychylono je ku samėj ziemi. Wtedy pan Hieronim znowu przerzucił po izbie oczami, rozpoczął szeroką rozprawę, tyczącą się wspomianych już uniwersałów, i natrajkotawszy, nagadawszy, co tylko uszy mogły wytrzymać, wybiegł z izby jak wicher, za trzy dni obiecując być z powrotem (*).

Po wyjściu posłannika Kostki, gromada zaczęła się naradzać, zwracano jednak ciągle uwagę na Marcina Wasiaka i siedzącego przy nim Tomasza, milczących wprawdzie, ale zajętych pilném przysłuchywaniem się wszystkiemu. Tomasza już znamy, więc o Wasiaku muszę wam słówko powiedzieć. Był to człowiek szczególnego rodzaju; o ile Tomasz lubił czasami szeroko i długo rozpowiadać, i lecieć wtenczas ze słowami jakby je spychał z wysokiéj góry, o tyle Wasiak był małomówny i zagłębiony w sobie. Jeżeli zaś czasem zmuszony był do odpowiedzi, to mówił krótko ale węzłowato i najczęściéj w przypowieści, co to w kilku słowach, cały świat myśli. Przytém był cichy i niezmiernie nieśmiały, i dlatego dworu unikał jak ognia, to samo każdego co wyżéj stał nad włościanami czy rodem, czy ubraniem; a jeżeli czasem zmuszony był okolicznościami do jakiego z niemi stosunku, to mieszał się, rumienił jak dziewucha, i skrobiąc się w głowę, każdą odpowiedź zaczynał od wymówienia w przestankach po parę razy: *ale, ale*, a kończył zawsze: *albo ja ta wiem*; i jeżeli nie został gwałtem zatrzymany, to zaraz zmiatał do domu jak oparzony. We dworze téż kulono na niego ramiona, a nawet i śmiano się nazywając nurkiem albo dudą jąkatą; a gdy pan Olszanowski,

---

(*) Obadwa uniwersały Chmielnickiego i Kostki, ciekawy czytelnik znaléść może w „Spominkach ojczystych“ Ambrożego Grabowskiego, Tom 1.

właściciel wsi, w któréj przedtém Wasiak siedział na roli zanim przeniósł się do Woli Stawowéj, dowiedział się, że go gromada bardzo obserwuje i uważa za mądrego, rozśmiał się na całe gardło, i aż mu oczy zaszły łzami, co się tak długo w śmianiu nie mógł uspokoić.

— I gadajże tu z tém prostactwem, — odezwał się wreszcie pochamowawszy swą wesołość, — jeżeli Wasiak Salomon, to czémże jest chłopstwo? Jaki w nich rozum, takiego téż za mędrca obrali; ale nie dziwota temu, sowa nie urodzi sokoła i zawsze szuka ciemności, a podłéj natury w szlachetność nie przemienisz, choćbyś ją odział purpurą królewską i otoczył potencjami całego świata.

Gdy się Wasiak o tém dowiedział, bo każde słowo we dworze wymówione, natychmiast wylatuje jednym wróbelkiem, a stadem na wieś spada; otóż jak się o tém dowiedział, a był wtedy w karczmie pomiędzy całą gromadą, machnął tylko ręką, wykrzywił się parę razy i rzekł:

— Niech ta!

Gromadę to jednak mocno obruszyło; a gdy zdziwiona obojętnością wystąpiła nawet z przymówkami do Wasiaka, że się daje tak posponować, wtedy naciśnięty ze wszystkich stron, cmoknął ustami parę razy, wybąkał z niecierpliwością swoje: „ale, ale“ i rzekł:

— Pies skomli jak kij widzi, ale z wygodą układa się na słonku, choć go szkalują i poniewierają słowem.

— To wy pies? — zapytano z zadziwieniem, — Wasiaku, pokpiliście sprawę.

Na te słowa Wasiak z wielkiém obruszeniem zerwał się z ławy, co mu się bardzo rzadko zdarzało, i przyskakując do tego, co mu zrobił taki zarzut, rzekł:

— I ja pies i ty pies; ale to nie ja powiadam, ino oni. Rozumiesz?

I rzekłszy to, przycisnął czapkę na głowie i zgarbiony wyszedł z izby karczemnéj, a chłopi potrzęśli głowami i poszeptali między sobą, powtarzając z oburzeniem:

— Oni, oni...

Przewagi swéj jednak moralnéj nigdy Wasiak nie używał dla żadnych ubocznych względów, tylko jedynie dla prawdy, i dlatego choć często w działaniu jakiém nadawał siłę całéj gromadzie, skupiając ją w jeden środek do jednego celu, czasami jednak szedł przeciw niéj i kilku słowami całą rozbijał naradę, Przekonawszy się bowiem gromada, że parę razy nie usłuchawszy Wasiaka, porządnie poparzyła sobie palce, późniéj stała się powolną każdéj jego radzie, i wszystko robiła tak jak on chciał i jak kazał, przekonana aż nadto, że gromady dobro jest jego dobrem, i że we wszystkiém idzie mu o prawdę i sprawiedliwość. Mimowoli więc Wasiak stał się wszechwładnym w gromadzie, i nie było żadnéj kłótni, żadnéj sprawy, żeby się najprzód nie oparła o Wasiaka, choć go to niecierpliwiło, gniewało i zawsze wprowadzało w najgorsze usposobienie.

We dworze jednak miano go za głupca, który trzech słów nie umié złożyć porządnie, a za większych głupców tych, którzy go mędrcem ogłosili. Co działo się kiedyś, dziś to samo się powtarza, tylko w większych rozmiarach, w miarę wzrastania cywilizacji i przybierania maniery zachodniéj. Zdobycze bowiem cywilizacji podnosząc nas coraz wyżéj i wyżéj nad lud wiejski, nie tylko nauką, ale obyczajami, zwyczajami, nawet narowami pychy i zarozumienia, coraz trudniejszemi czynią wszelkie do ludu zbliżenie, a témsamém ogromne stanowią przeszkody do poznania go z gruntu i wniknienia w najtajniejsze zakątki jego duszy i serca. Przełamawszy zaś to wszystko siłą wszechwładnéj woli i stanąwszy oko w oko z włościaninem, świat jego, w którym żyje, tak jest różny od naszego w większéj części kosmopolity, tak dźwięczy innném życiem, że wywołując w nas pewien niesmak i niezadowolenie, każdy krok musi cechować przymusem; a na przymus taki dusza wieśniacza niezmiernie czuła, i jako bierna, duszą odpowiada na duszę, sercem na serce, a na przymus także przymusem. Dlatego ludu nie znano wówczas, nie znają go i dzisiaj, bo chcąc go poznać, trzeba wejść w próg jego chaty z miłością w sercu, ze szczerą przyjaźnią i z tém wewnętrznném moralném przekonaniem, żeśmy wszyscy dzieci wspólnego ojca Adama, urodzeni w jednym grzechu i ułomności, z jednym materjałem czucia i rozumu, i że nas tylko różni odrobinka, malutka garsteczka wiadomości szkolnych i książkowych, które człowiek nazwawszy rozumem ludzkim, w pysze swéj ukoronował wielkością i podniósł nad światy a zbratał z samym prawie Bogiem. W chacie zaś téj trzeba z nim przeżyć niejedną chwilę, poznać go w smutku i boleści, w szczęściu i niedoli—a wtenczas.... Ale wracam do Wasiaka i jego dymnéj chałupy, w któréj królował całéj gromadzie i swoją lichą powierzchownością, zamknięciem się w sobie i nieśmiałością w obec szlacheckiego stanu, był jakby wiernym obrazem całego ludu wiejskiego i jego odbiciem.

(d. c. n.)